

No i warto się wybrać...

Teatr Miejski w Gdyni najszybciej uruchomił swą scenę, od momentu, kiedy już było wolno gromadzić się w przybytkach kultury.

Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza w Gdyni postawił na komedie, na komediodramat, na spektakle z odrobiną melancholii i czasami czarnego humoru. W ciągu najbliższych miesięcy w repertuarze będą: „Bóg mordu” – komediodramat o tym jak rozwikłać nieporozumienia nastoletnich dzieci, klasyczna farsa - romans na wesoło w „Hotelu Westminster”, „Café Luna” – nostalgiczna opowieść o niespełnionych miłościach, „Następnego dnia rano” komedia zabawna, kiedy rano nie bardzo wiadomo, co się zdarzyło wieczorem i „Prawda. Komedia małżeńska” o tym czy zdrada jest słodkim, ale zakazanym równocześnie owocem. A jeszcze do tego dobry spektakl „Trzech Muszkieterów” i dyskusyjne „Czarne wdowy”.

Po tym przykrym, ale konicznym okresie odizolowania, dobrze będzie po prostu się odprężyć i czasami pośmiać. Na dużej scenie Teatru Miejskiego przygotowano 140 miejsc zgodnie z wytycznymi działań w trakcie ciągle niebezpiecznej obecności korona wirusa, a we foyer teatru 49 miejsc.

Co polecam szczególnie? Przede wszystkim „Trzech Muszkieterów”. To sztuka białostockiej autorki Marty Guśniewskiej napisana oczywiście na podstawie powieści Aleksandra Dumasa. Pełna niespodzianek i zmian akcji zaskakuje świetnymi pomysłami Rafała Szumskiego, który przedstawienie reżyserował. Gwarantowana dobre zabawa w dobrej aktorskiej obsadzie. Uśmiejcie się Państwo na tym spektaklu szczerze, bo i zabawne zwroty akcji i dowcipnie ustawione role na pewno sprawią, że dobry nastrój nie opuszcza widzów. Najważniejszy w tym spektaklu jest już całkiem dojrzały, bo 30-letni D’Artagnan – w tej roli Maciej Wizner, którego rodzice postanawiają wyprawić w świat, do Paryża, by zaczął współdziałać z legendarnymi muszkieterami Atosem, Portosem i Aramisem. Ale zamiast sławnych wielkich muszkieterów D’Artagnan odnajduje podstarzałych panów, którym już nie w głowie szaleństwa i przygoda. Perypetii więc przy okazji będzie co nie miara. Warto się pośmiać i odetchnąć od codzienności właśnie na tym przedstawieniu.

Można też spróbować obejrzyć „Czarne wdowy” albo spędzić dwie godziny w „Café Luna”, a najlepiej w „Hotelu Westminster”.

Anna Burzyńska jest autorką od lat związaną z teatrem, pracuje na Uniwersytecie Jagiellońskim. Jej tekst „Czarne wdowy” wystawiony w Teatrze Miejskim w Gdyni jest świadomym pastiszem dramatu Szekspira „Romeo i Julia”, naturalnie z wprowadzeniem współczesnych elementów. Na czele dwóch zwaśnionych włoskich rodów stoją tym razem kobiety. Są one okrutnymi przywódczyniami mafii. Rodziną Fabbri zarządza Bruna – wdowa po Tonym, która własnoręcznie męża wyprowadziła na tamten świat. W tej roli ostra Elżbieta Mrozińska świetnie śpiewająca songi. Jej przyboczną jest księgową - ciepła rola Moniki Babickiej, która sekunduje zakochanym. Na czele drugiego

rodu stoi Conti, wdowa po Angelo, która też bez skrupułów pozbyła się małżonka. W tej roli Dorota Lulka. Córka Bruny kocha Paolo, syna Conti. Piękna miłość pięknej pary i dobrzy wykonawcy tych ról: Martyna Matoliniec i Maciej Wizner, choć z góry wiadomo, co się będzie działo. Przedstawienie reżyseruje Józef Opalski, doświadczony twórca rodem z Krakowa. Scenografia Marka Brauna jest umowna, świat bohaterów przegląda się w plastikowo-lustrzanych zastawkach i efektach wizualnych wyprodukowanych przez nowoczesną aparaturę w teatrze. Dużo śpiewu, spektakl dla tych, którzy uznają, że teatr też ma prawo do zabawy.

„Café Luna” to także śpiewające widowisko i też w reżyserii Józefa Opalskiego i również według tekstu Anny Burzyńskiej. To szybkie przypomnienie jakimi tematami w swych filmach zajmuje się Almodovara. Trzy przyjaciółki spotykają się w barze. Są w różnym wieku. Snują pełne nostalgii opowieści o tym, jak to się im wiodło w miłości i w życiu. Są na życiowym zakręcie. Wszystko co było dobre i złe dopowiadają śpiewane przez nich ballady, piosenki w aranżacji Piotra Salabera nawiązujące do hiszpańskich klimatów. To przedstawienie mimo melancholii budzi pewną przyjemność słuchanie dobrze zaśpiewanych „opowiadek” w wykonaniu Beaty Buczek-Żarnekiej, Olgi Barbary Długońskiej i Elżbiety Mrozińskiej.

„Hotel Westminster” to klasyczna farsa Raya Cooney’a, autor popularnego i granego w wielu teatrach w Polsce z dużym powodzeniem spektaklu „Mayday”. Tym razem intrygi, zdrada małżeńska dotyczą ministra. Jak ukryć niegodne zachowanie polityka głowią się jego kochanka, sekretarka, dyrektor hotelu, kelnerzy, a nawet przez chwilę posłanka opozycyjnej partii. Dobra zabawa, niezłe dialogi, salwy śmiechu, ale i chwila refleksji, czyli zabawa z błyskiem. I trafiona obsada. W roli ministra Szymon Sędrowski, aktor który potrafi zrećźnie przeistaczać się na scenie.

Karmaniola, czyli od Sasa do Lasa w Teatrze Wybrzeżu.

Wierzę w Teatr Wybrzeże i w to, że nie zostawi spragnionych dobrych spektakli widzów. Cezary Niedziółka, kierownik literacki Teatru Wybrzeże wydobył z zapomnienia utwór młodego Stanisława Moniuszki, ale przede wszystkim połączył muzykę mistrza z zabawnym librettem Joanny Kulmowej. Paweł Aigner z wdziękiem wyreżyserował to przedstawienie, a Zofia de Ines zaprojektowała stylowe kostiumy, Tomasz Lewandowski zaaranżował „operetkę wielce narodową w 2 aktach z przypisami historycznymi”.

„Karmaniola” to mało znane dzieło Stanisława Moniuszki (prapremiera w Wilnie w 1842 roku) z jeszcze mniej znanym librettem Joanny Kulmowej z roku 1972. Spektakl dowcipny, choć porusza nuty wcale nie śmieszne. Polskie kłótnie, swary, polityczne przepychanki, zaprzaństwa wszystko w imię oczywiście ideałów mieści się całkiem niezłe w świecie paryskim, w którym niespodziewanie rządzą Polacy: monarchiści i rewolucjoniści. W tle Rewolucja Francuska i losy saskiej dynastii. Wadzą się Polacy na obczyźnie, rozprawiają,

perorują i szukają najlepszego rozwiązania, by uczcić należycie Marynię - prawnuczkę króla Stanisława Leszczyńskiego, która oddana została na „przechowanie” Niani i rodzinie Maciejów. Ale najważniejsze jest spotkanie w Paryżu dwóch polskich arystokratów, z których jeden Książę Puzyna – w tej roli Cezary Rybiński - ukrywa swe pochodzenie, a drugiego - Hrabiego Pocięja – gra Marek Tynda. Hrabia Pocięj to również w sile wieku pretendent do ręki młodziutkiej Maryni. Ci dwaj arystokratyczni oponenty będą starli się „załatwić” sprawę Maryni z królewskiego rodu. Książę Puzyna chce dokonać zamachu, a hrabia Pocięj ma zamiar wywieźć do Polski następczynię tronu. W ich działaniach będzie przeszkadzać opiekun Maryni – plebejusz, gospodarz Maciej – wyznawca rewolucji, który razem z trzema synami szczęście chce znaleźć w krwawej zemście. To synowskie trio jest ważne w tym przedstawieniu, bo nie tylko razem mają zaśpiewać kilka arii, ale jeszcze powinni wspierać działania ojca - jakobina Macieja. Synowie to Piotr Witkowski, aktor który zabłysnął na 44 Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni rolą rapera Chady w filmie „Proceder”. Piotr Witkowski śpiewa niezłe, jest sprawny ruchowo - zawadiacki. Obok uwijali się: niewysoki i szczupły Adam Turczyk i Zbigniew Olszewski – aktor o silnym głosie, śpiewający z wyczuciem.

Bronić pięknej i zwiewnej dziewczeczki Maryni będą w tej opowieści Maciejowa (zabawna Ewa Jendrzejewska) i Niania – naprawdę dobra, troskliwie delikatna w tej roli, a także urodziwa Marzena Nieczuja -Urbańska. Śpiewa czysto, lirycznie nie tylko piękną kołysankę. Niania emanuje dobrymi emocjami i dużą wrażliwością muzyczną.

Rewelacyjna w tym przedstawieniu jest Marynia, czyli Agata Bykowska. Dawno nie słyszałam tak świetnie śpiewającej operowym głosem aktorki w teatrze dramatycznym. Marynia jest początkowo wiejską dziewczyną, dość naiwną, nieco frywolną i zabawową, a w chwilę potem staje się spadkobierczynią z manierami z królewskiego rodu Stanisława Leszczyńskiego. To zdecydowanie najciekawsza postać w tym spektaklu, która skupia na sobie uwagę widzów. Muzykę Stanisława Moniuszki zaaranżował Tomasz Lewandowski i nadał jej bardziej współczesne brzmienie. To przedstawienie na pewno warto obejrzeć.

A jeśli do Teatru Muzycznego – to na „Hairspray”.

Jeśli tylko Teatr Muzyczny otworzy podwoje, to namawiam na ten musical. Od pierwszej sceny szaleńcze tempo taneczne i wokalne. Polska prapremiera musicalu „Hairspray” na gdyńskiej scenie jest w pełni profesjonalnym spektaklem. Ponad 70 osobowy zespół Muzycznego wokalnie jest bez zarzutu, a orkiestra pod batutą Dariusza Różankiewicza świetnie czuje styl kompozytora Marca Shaimana. Nic dziwnego, że ten spektakl przed pandemią cieszył się wielkim uznaniem publiczności.

„Walcz o to, w co wierzysz” - naczelne hasło działania i postępowania głównej

bohaterki „Hairspray” Tracy Turnblad. W tej roli oglądałam bardzo dobrą i oryginalną wokalistkę Amal Anani, śpiewającą czysto, z dużą energią i równoczesnym dystansem do siebie. Tracy - Amal Anani jest w spektaklu niewysoką i pulchną nastolatką. Dokuczają jej oczywiście szczupłe „gwiazdeczki” z programu telewizyjnego Corny Collins Show. W roli showmana Jakub Brucheister, który po prostu w tym musicalu błyszczy. Tracy, wspierana przez przyjaciółkę Penny (pełna wdzięku Iga Grzywacka), postanawia wystąpić w popularnym programie telewizyjnym wbrew opinii i działaniom Velmy - kostycznej i złośliwej producentki (w tej roli Anna Maria Urbanowska). Równocześnie Tracy walczy o miłość wschodzącego idola Linka (dobrze śpiewający Paweł Czajka) oraz uznanie grupy kolorowych przyjaciół. Roztańczona i odważna młodzież skupia się wokół Gaduły, przywódczyni i telewizyjnej gwiazdy- otwartej i tolerancyjnej. W tej roli dobrze śpiewająca Karolina Trębacz. Jej bluesowe songi zasługują na najwyższe uznanie. Ma styl, siłę i ciekawą rozpiętość głosu.

Udany, choć mało oryginalny jest pomysł, by w tym spektaklu matkę Tracy – Ednę zagrał mężczyzna - Marcin Słabowski. Ale to udana rola. Warto choćby obejrzeć tego aktora w duecie z Mateuszem Deskiewiczem, czyli teatralnym mężem Edny. Radość dla ucha i oka.

Akcja „Hairspray” toczy się w Baltimore w latach 60. w amerykańskiej atmosferze braku tolerancji białych wobec Amerykanów o różnych kolorach skóry. Scenografia i kostiumy w gdyńskim spektaklu dobrze oddają klimat tamtej epoki. Aktorzy i tancerze lśnią niebywałą urodą i tańczą nadzwyczajnie w układach choreograficznych Joanny Semeńczuk i Michała Cyrana. Ogląda się „Hairspray” z ogromną przyjemnością. Reżyser Borys Szybczyński dość naiwną fragmentami treść połączył z niesłychanie aktualną tematyką i ubrał całość w atrakcyjną formę sceniczną. A muzyka – dzieło Marca Shaimana – lekka, wdzięczna zostaje w pamięci. Gwarantowane trzy godziny zabawy z nutką refleksji. Oby tylko Teatr Muzyczny stworzył swe podwoje dla spragnionych dobrego musicalu.

Niespodzianki

A poza teatrem kilka jeszcze niespodzianek.

Centrum Nauki Experiment w Gdyni otwiera 6 czerwca drzwi o 10.00 dla wszystkich. Przygotowano bardzo bezpieczne warunki zwiedzania, choć liczba gości na wystawie jest ograniczona.

Przez blisko trzy miesiące Centrum Nauki EXPERYMENT działało online i był to „zdalny experiment”. Alicja Horackiewicz, dyrektor Centrum Nauki w Gdyni nie ukrywa, że ten czas był ważny, ale też dobrze wykorzystany. Rozwinięcie działań online pokazało nowe możliwości tego ciekawego obiektu. Współdziałali w tym czasie z Experimentem naukowcy i popularyzatorzy nauki.

A teraz w tym samym czasie będzie mogło przebywać w Centrum Nauki 350 osób, dzięki czemu komfort zwiedzania będzie dużo większy, a edukatorzy będą

mogli w pełni zaopiekować się wszystkimi gośćmi.

Proszę pamiętać: przed wejściem i na wystawach rozmieszczone są stacje dezynfekujące. Zwiększono częstotliwość mycia i dezynfekcji wystawy i sekcji sanitarnych. Centrum Nauki EXPERYMENT poleca kupowanie biletów online, na stronie bilety.experiment.gdynia.pl. Elektroniczne bilety można okazać w formie wydruku lub w postaci kodu na ekranie telefonu. W czerwcu EXPERYMENT zaprasza od wtorku do piątku w godzinach od 9.00 do 18.00, w weekendy od 10.00 do 19.00. Natomiast od 1 lipca wystawy będą dostępne 7 dni w tygodniu.

Na ekspozycji przygotowano też nowość z ostatniej chwili -12 metrową raketę przeznaczoną do lotów suborbitalnych.

W Sopocie Schulz i inni w PGS

Wystawę Państwowa Galeria Sztuki w Sopocie zorganizowała wspólnie z Lwowską Narodową Galerią Sztuki i Muzeum Ziemi Drohobyckiej. To niebywała możliwość obejrzenia prac całej plejady niezwykle, mało znanych artystów, których dzieła są różnorodne formalnie i tematycznie, a stanowią swoiste dopełnienie wyjątkowej ekspozycji ośmiu dzieł Bruno Schulza. Ekspozycja jest próbą zestawienia dorobku artystycznego Bruno Schulza z artystami mu współczesnymi, czyli jest próbą pokazania co interesującego działo się w twórczości wielu malarzy lat 20. i 30. XX wieku we Lwowie. Wówczas to miasto tętniło życiem artystycznym, aktywnością i otwartością na nowe europejskie kierunki i trendy artystyczne. Prezentowane są dzieła artystów, których obrazy olejne, szkice, rysunki, akwarele, grafiki świetnie wpisują się w klimat tamtych lat i koncepcji sopockiej wystawy zatytułowanej „Bruno Schulz wśród artystów swoich czasów”. Możemy więc na sopockiej wystawie obejrzeć prace Ksawerego Dunikowskiego, Andrzeja Pronaszki, Wojciecha Weissa, Eustachego Wasilkowskiego, ale też obrazy Władysława Lama czy Leona Wyczółkowskiego. Dzieła Bruno Schulza to przede wszystkim rysunki piórkiem, ołówkiem lub kredką, grafiki i malowidła ściennie rodem z Drohobycza, które artysta wykonała na ścianie domu na polecenie gestapowca. Są one na pewno szczególną atrakcją artystyczną tej wystawy, bo bardzo rzadko pokazywane – pełne ciepła i delikatności bajkowe postacie potwierdzają swoistą tajemnicę osobowości Schulza. Odkryto je w 2001 r. Były najprawdopodobniej ilustracjami do bajek. Warto pamiętać, że artysta został zamordowany w getcie w Drohobyczu 19 listopada 1942 roku. Autor „Sklepów cynamonowych” i „Sanatorium pod klepsydrą” jest jednym z najciekawszych polskich twórców.

W Muzeum Sopotu o masonerii

Tę wystawę w urokliwym Muzeum Sopotu, mieszczącym się tuż przy trakcie spacerowym w stronę Oliwy trzeba koniecznie zobaczyć. Niestety, na

zwiedzanie należy się umówić, bo równocześnie w niewielkich, ale pięknych pomieszczeniach Willi Claaszena może być tylko kilka osób.

A tym ciekawsza jest ta ekspozycja, przygotowana w bardzo dobrej aranżacji, że wystawa dotyczy masonów w Gdańsku i Sopocie. Tadeusz Cegielski, współczesny mason i ideolog tego ruchu informuje: „Najstarsza definicja określa wolnomularstwo (masonerię) jako „szczególny system etyki, osnuty alegoriami i przedstawiony za pomocą symboli”. Wolnomularska koncepcja człowieka to dążenie przede wszystkim do etycznego doskonalenia (...) Ruch ten powstał w Anglii na przełomie XVII i XVIII wieku, ale jego źródła ideowe są – jak twierdzi część historyków- znacznie starsze”.

Na co warto zwrócić uwagę na tej wystawie? Poza całym historycznym opisem dotyczącym gdańskiej i sopockiej prowincji masonów, bardzo ciekaw są symbole, które odgrywają niezwykle rolę w wolnomularstwie. Część symboli nawiązuje do średniowiecza, do cechów kamieniarskich np. kielnia, fartuszek, węgielnica, cyrkiel, młotek murarzy. Dla współczesnych wolnomularzy symbole są wyrazem ich stosunku do świata. Do najczęściej używanych symboli należą: gwiazda – symbol światła, wiedzy; akacja – symbol nieśmiertelności; trójka – symbol nauki; ociosany kamień – symbol osoby, która przeszła duchowe doskonalenie; cyrkiel – symbol wiedzy, pracowitości, sił twórczych; sowa – symbol mądrości; ul – symbol pracowitości, współpracy; oko opatrności – symbol Wielkiego Architekta Wszechświata, młotek – symbol działania. Wolnomularstwo, zwane również Sztuką Królewską – głosi informacja na wystawie w Sopocie - stanowi międzynarodową wielopodmiotową organizację zrzeszającą miliony członków w lożach (głównie braci, ale również siostry). Celem wolnomularzy jest kierowanie się ideałami wolności, równości, braterstwa, tolerancji i humanitaryzmu w życiu codziennym. Członkowie loż są zobligowani do przestrzegania zasad etycznych i codziennej pracy nad własnym charakterem. Ich spotkania mają charakter niejawni. Za symboliczną datę powstania wolnomularstwa współczesnego (czyli spekulatywnego) uważany jest dzień 24 czerwca 1717 roku, kiedy powstała Pierwsza Wielka Loża Anglii. A jak funkcjonowało wolnomularstwo w Gdańsku i Sopocie? Wszystko znajdzie Państwo na wystawie w Muzeum Sopotu.